Nie miejcie wyrąbane

Wciąż narzekamy na frekwencję wyborczą, że tak mało nas idzie na wybory, że tylu Polakom to jest obojętne. I wciąż zastanawiamy, się, dlaczego tak jest, jakimi argumentami posługują się bierni Polacy?

Kilka dni temu miałem okazję rozmawiać z rówieśnikami mojej studiującej córki. Ona deklaruje, że pójdzie głosować – oni, że nie. Wyrazili się dość dosadnie – jak to współcześni młodzi ludzie – że mają na to wy…e! Brzydkie słowo więc zastąpiłem je mniej autentycznym, ale równie dosadnym: „wyrąbane", „mają na to wyrąbane". Za gramatykę tego zwrotu też nie odpowiadam, i nie mam zamiaru się jej czepiać, bo nie o to tu idzie.

Dlaczego „macie na to wyrąbane"? – zapytałem. Odpowiedzieli krótko i w swoim mniemaniu sensownie: polityka ich nie interesuje. A co, nie mamy do tego prawa?! Ostatecznie jest demokracja, a wybory są wolne, bez przymusu – zakończyli.

I z tą argumentacją trudno polemizować, bo jak ktoś nie chce, to co mu zrobisz. Demokracja… Ale nie złożyłem broni i zapytałem tak:

- A czy równie „wyrąbane" mielibyście, gdyby się okazało, że blisko połowę waszej forsy ktoś wydaje bez waszej zgody?

- Jak to? Połowę? Dlaczego połowę? – wyraźnie się rozkręcali.

- Czy wiecie co to jest „dzień wolności podatkowej"? – zapytałem, ale słabo kojarzyli, więc ciągnąłem dalej. – To taki dzień w roku, w którym zaczynasz pracować dla siebie, wcześniej

wszystkie twoje zarobione pieniądze zabiera ci państwo: podatek dochodowy, różne VAT-y, akcyzy, obowiązkowe składki… To oczywiście uproszczenie, bo płacicie podatki cały czas i cały czas dostajecie pensje, ale jeśli zastosować prostą arytmetykę i dzielenie, to tak to wygląda.

- To kiedy jest taki dzień?

- W tym roku był to 8 czerwca – odparłem.

- Chce pan powiedzieć, że przez ponad pięć miesięcy pracujemy na państwo? – dopytywali z niedowierzaniem.

- Tak, ale to nie oznacza, że te pieniądze są wam całkowicie odbierane - próbowałem ich nieco uspokoić. – Ostatecznie macie darmową edukację, służbę zdrowia, armia też potrzebuje kasy, żeby bronić kraju, podobnie policja i administracja, do tego trzeba budować drogi i utrzymywać je… - ciągnąłem wyliczankę. – Na tym polega umowa społeczna, która leży u podstaw organizacji takiej , jaką jest państwo. Zrzucamy się na jego utrzymanie, ale ono nam wszystkim służy, a przynajmniej tak być powinno.

- No, dobrze – odparł jeden z moich młodych rozmówców. – Ale co to ma wspólnego z wyborami?

- Jak to co, tymi pieniędzmi, a idzie o biliony złotych gospodarzą politycy – spojrzałem na nich sprawdzając, czy uważnie słuchają – politycy, którzy wygrali wybory, żeby było jasne. Oni sami nie mają innych pieniędzy, co więcej, państwo też nie ma własnych pieniędzy poza waszymi, z podatków. Dotyczy to też firm i przedsiębiorstw, którymi właścicielami czy pracownikami mogą być wasi rodzice.

Chyba byli trochę skonfudowani.

- Czy nadal uważacie, że można mieć „wyrąbane” na politykę i na wybory? – Ponieważ nikt się nie odezwał dodałem: - Wyobraźcie sobie, że taka sytuacja jest w rodzinie. Ojciec zabiera połowę zarobków każdemu z członków tej rodziny. Ostatecznie jest głową familii i on tu rządzi. Jest super gościem, daje nam sowite kieszonkowe, obiecuje dobudowę kolejnego piętra domu, zmianę samochodu na elektryczny, lekarza rodzinnego, wczasy w Egipcie… Tylko pozwólmy mu rządzić dalej i „nie przeszkadzajcie”. Mija jednak pół roku, a może rok, a może trochę więcej i nagle okazuje się, że tatko nie spłacał kredytu hipotecznego, co więcej brał kolejne. W piwnicy nie ma ani pół tony węgla a zima za pasem, są za to niezapłacone rachunki, więc wyłączyli nam prąd. Jakoś szło do tej pory, bo dobra ciotka mieszkająca za granica słała spore wsparcie. Ale od czasu, gdy tatko nazwał ją… no bardzo brzydko, dotacje się skończyły. Nawet nas już nie zaprasza. Więc i w lodówce też pustawo… Za to miły tatko opowiada nam, jaka wredna jest ta ciotka, albo jak to mama (jego konkurentka do władzy w domu) kiedyś tam zgubiła klucz do schowka z miotłą i przez trzy dni nie było pozamiatane…

- Chce pan powiedzieć – odezwał się wreszcie jeden z młodzieńców – że jak nie pójdziemy na wybory, to będzie „pozamiatane”?

Tylko się uśmiechnąłem, zrozumieli.

Marek Nycz